

# Hej, jak tam zachodnia demokracja?

23 czerwca 2019

Chwila refleksji przed kolejną wojną.

Wciąż chce się wierzyć, że zbrojna napaść na Iran to tylko blef. Gdyby następna wojna miała jednak zaraz wybuchnąć, to zadajmy tytułowe pytanie, zanim jeszcze do niej dojdzie. Wszak jasnym jest chyba, że zostanie ona przeprowadzona w imię „wyzwolenia uciskanego narodu irańskiego” od „reżimu ajatollahów”. Tym bardziej warto przeanalizować pokrótce, jakąż to czarowną alternatywę „liderzy świata zachodniego” mają umęczonym Iranom i Irańczykom do zaproponowania. Tym razem bez historycznych wycieczek, po prostu rzut oka na okoliczności bieżące.

Spadł amerykański dron zestrzelony przez żołnierzy Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Trump już groźnie pohukuje: „Iran popełnił wielki błąd”. Na pytanie dziennikarzy, czy oznacza to rozpoczęcie wojny z Iranem wyjaśnił tylko „niedługo się zorientujecie”. Z pewnością. Pod wpływem skoku adrenaliny, jakiego doznała światowa opinia publiczna z powodu tych wydarzeń, w zapomnienie odszedł już atak na japoński tankowiec. Jego sprawcą też miał być Iran. Trudno doprawdy oprzeć się wrażeniu, że była to bodaj najtańsza i najbardziej obraźliwa dla intelektu przytomnego człowieka prowokacja ostatnich lat.

Trudno się też jednak dziwić. To, co wyczynia pozakonstytucyjny duet animatorów amerykańskiej polityki zagranicznej – Bolton i Pompeo – w ostatnich miesiącach, to jakiś groteskowy benefis imperialnego przegrywu. Przeprowadzany na raty pucz w Wenezueli to wszak pośmiewisko, choć obaj dżentelmeni zatrudnili specjalnego konsula ds. regime change w Caracas, znanego zbrodniarza wojennego z

bogatym dorobkiem w Ameryce Łacińskiej, Elliotta Abramsa. Czy w takiej sytuacji USA i Izrael odważą się zaatakować Iran?

Bolton i Pompeo temat irański męczą od dawna. Teraz sięgnęli chyba po jakieś wzorce sprzed dekad, bo co sensowniejszym komentatorom Zatoka Omańska jawi się jako Zatoka Tonkińska 2.0, czyli tzw. false flag, który stał się oficjalnym pretekstem do przegranej z kretelem wojennej eskapady przeciw wietnamskiej rewolucji. Tym razem jednak znów coś poszło słabo, bo amerykańskie koła rządowe i ich propagandowa otulina muszą się strasznie napinać, by przydać swojej narracji elementarnej wiarygodności. Ale i to idzie ciężko. Niedawno wypuszczono klip wideo, na którym rzekomo widać irańskich wojskowych, którzy podpłynąwszy niewielkim pojazdem w pobliże zaatakowanego tankowca usuwają ostatki po minie, która miała go uszkodzić. Choć już wcześniej przecież kapitan statku-ofiary tłumaczył, że atak przeprowadzono przy pomocy rakiety. Nawiasem mówiąc, po obejrzeniu tego „dowodu” należy się zastanowić nad tym, jak to możliwe, że tak doświadczony personel wojskowy jak Siły Zbrojne Islamskiej Republiki Iranu zabiera się usuwanie tych „min” dosłownie gołymi rękoma, bez żadnego saperskiego sprzętu ochronnego. Cokolwiek trudno też zrozumieć, dlaczego znajdują się one nad powierzchnią wody i dlaczego trzeba wysłać po nie łódki z tyloma ludźmi na pokładzie, że ledwo się tam mieszczą. Dziwią się też wojskowi eksperci; chociażby dlatego, że ewentualne szkody w postaci otworów w kadłubie (w wyniku eksplozji) powyżej tafli wody nie spowodowałyby przecież zatopienia okrętu. Miny podkłada jednak specjalnie wyszkolony nurek.



Najbardziej przerażająca jest jednak nie tyle sama prowokacja, co sposób, w jaki reaguje klasa medialno-polityczna zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Grupy te do tego stopnia odkleiły się już od rzeczywistości, że gotowe są iść w zaparte nawet teraz, gdy tzw. opinia publiczna dostrzega

oczywistość fałszywego casus belli i go odrzuca. Im bardziej jednak jest to żałosne, tym bardziej jest też niebezpieczne. Skoro awangarda imperialna odrzuca już paradygmat nakazujący jako-taką dyscyplinę pozerstwa i udawania, iż prawdę się szanuje, to sytuacja staje się niepokojąca.

Warto w tym kontekście wspomnieć, że media brytyjskie i tamtejsza prawica przyjęły rolę posłusznych pudełków Pomarańczowej Godzilli, przynajmniej jeśli chodzi o prowadzenie (tudzież szykowanie) wojen napastniczych. W obecnej chwili jest to szczególnie niesmaczne, gdyż całkiem niedawno miał miejsce szczególny incydent amerykańsko-brytyjski. Gdyby rzeczne media miały cokolwiek wspólnego z głoszonymi przez siebie (i o sobie) opowiastkami o „niezależności”, grzmiałyby o tym najbardziej alarmistycznym możliwym tonie. Otóż kilka tygodni temu Mike Pompeo, sekretarz stanu USA, podczas nieoficjalnego spotkania z wpływowymi przywódcami społeczności żydowskiej, zupełnie explicite, wyraził zamiar zapobieżenia wyborowi Jeremy’ego Corbyna, popularnego szefa brytyjskiej Partii Pracy, na stanowisko premiera Zjednoczonego Królestwa.

Przypomnijmy. Pompeo dokonał tego obwieszczenia podczas kameralnego spotkania z, jak pisze „The Times”, „żydowskimi przywódcami” (Jewish leaders) w Nowym Jorku. Do prasy – najpierw do „The Washington Post” – trafiło nagranie, na którym słychać jak amerykański dyplomata nr 1 opowiada o tym, że Waszyngton może „odeprzeć” (push back) kierownictwo brytyjskiej Partii Pracy. Deklaracja ta padła w odpowiedzi na pytanie, co USA zamierzają zrobić w razie ewentualnego wyboru oskarżanego o antysemityzm Jeremy’ego Corbyna na premiera Wielkiej Brytanii.

„Musicie wiedzieć, że nie będziemy po prostu czekać, aż to się wydarzy. Zaczniemy dawać odpór wcześniej. Zrobimy to najlepiej, jak potrafimy. Bo gdy już się to wydarzy, to będzie to zbyt trudne i zbyt ryzykowne” – pada odpowiedź.

Deklaracja ta jest w sposób oczywisty skandaliczna, bo faktycznie sprowadza się do stwierdzenia, że amerykański rząd chętnie posteruje brytyjską demokracją; wystarczy tylko ładnie poprosić. Oburzyła się zasadniczo tylko lewica, która ma być ofiarą zapowiadanej manipulacji. Warto porównać ten powszechny, kłujący brak oburzenia establishmentu Jej Królewskiej Mości na tę wypowiedź z obłąkańczym wzmożeniem a propos rzekomego udziału Kremla w amerykańskich wyborach prezydenckich w 2016 r. Niedorzecznościom dotyczącym „rosyjskich wpływów na amerykańską demokrację” poświęcono nie tylko niezliczoną ilość publikacji i komentarzy, ale i dwa lata wytężonego śledztwa specjalnego prokuratora Roberta Muellera. Tymczasem żaden liczący się brytyjski dziennikarz, pal sześć, że się szczególnie nie wzburzył, ale nie próbował się nawet dowiedzieć, jakich to konkretnie metod Waszyngton zamierza użyć, czy raczej już stosuje, w „powstrzymywaniu” Corbyna.

Czy jednak wypada spodziewać się po brytyjskich głównonurtowych mediach czegokolwiek, co ociera się choćby o przyzwoitość? Raczej nie, co potwierdzają także historyczne brednie dotyczące okoliczności rzekomego otrucia Siergieja Skripała przez GRU i łajdacka propaganda anty-Corbynowska, w której przedstawia się go jako antysemitę, byłego czechosłowackiego szpiega czy, standard, kremłowskiego agenta wpływu.

Otóż kolejnym wydarzeniem, które ujawniło mechanizmy rządzące wielbioną powszechnie „zachodnią demokracją” było rzeczywiście wstrząsające odkrycie Matta Kennarda, niezależnego dziennikarza, na temat udającego centrolewicowe pismo „The Guardian”. Już lata temu gazeta ta stała się niemal ulubionym miejscem dla brytyjskich służb do plasowania tam wyselekcjonowanych przez siebie wiadomości. Dokumentacja dowodząca tej zależności jest więc na wagę złota. Wielokrotnie wypowiadali się na ten temat nie tylko co bardziej odważni dziennikarze i aktywiści, ale i ludzie tacy jak Craig Murray,

były brytyjski dyplomata.

Okazało się, iż redaktor naczelny „The Guardian” Paul Johnson był na tyle łaskawy dla służb Jej Królewskiej Mości, że te za stosowne przyjęły wyrazić dla niego uznanie i wdzięczność, za bycie „dyspozycyjnym w zakresie ponownego ustanowienia współpracy The Guardian” z bezpieczeństwem. Gratulacje te wyraził niejaki Dominic Wilson, wysoki funkcjonariusz (Director General Security Policy) Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii. Dodać należy, że „The Guardian”, przy okazji dziwacznej intrygi wokół rzekomego otrucia Siergieja Skripała entuzjastycznie i natychmiast podporządkował się cenzurze zadekretowanej na tę okoliczność w DSMA, Defence and Security Media Advisory Notice. To taki cenzorski glejt, który wydaje brytyjskie ministerstwo obrony i zobowiązuje media do powstrzymywania się od publikowania pewnych informacji w określonych sytuacjach. Instytucja ta została wprowadzona w Zjednoczonym Królestwie w 1912 r. i z powodzeniem działa po dziś dzień. W tym konkretnym wypadku chodziło o to, by nie wspominać o jakimś Pablo Millerze, agencie MI6, który zwerbował Skripała w Tallinie na początku lat 1990. Oprócz tego „The Guardian” opublikował kilka miesięcy temu niewiarygodnie paranoiczny, kompromitujący materiał Luke’a Hardinga, jednego z najważniejszych animatorów antyrosyjskiej nagonki, o rzekomych spotkaniach Juliana Assange’a z Paulem Manafortem, szefem sztabu wyborczego Donalda Trumpa.

No i skoro jesteśmy przy Assange’u – sprawa najnowsza. Kilka dni temu, brytyjski minister spraw wewnętrznych Sajid Javid wydał nakaz ekstradycji tego człowieka do USA. Przestępstwem, którego dopuścił się Assange jest publikacja gigantycznej ilości prawdziwych informacji, m. in. o amerykańskich zbrodniach wojennych. O ekstradycji decyduje sąd, nie minister, ale co szkodziło Javidowi podpisać nakaz i tym samym jasno dać do zrozumienia, czego władza wykonawcza oczekuje od sądowniczej. Tak właśnie wygląda ten zachodni trójpodział władz, któremu jak wiadomo, na całym Starym Kontynencie

zagrożają jedynie PiS i Fidesz.

Na tym jednak nie koniec tak w Polsce cenionej przez „społeczeństwo obywatelskie” europejskiej praworządności. Posiedzeniu sądu przewodniczyła sędzia Emma Abruthnot. Zważywszy, że kobieta ta jest żoną byłego konserwatywnego ministra obrony Jamesa Arbuthnota cały ten proces zakrawa o groteskowe wręcz przedstawienie. To bowiem ten właśnie wybitny mąż stanu był inicjatorem specjalnych konsultacji z MI6 przewodzonemu natenczas przez zbrodniarza wojennego Johna Scarletta – skrupulatnego animatora i nadzorcy wytworzenia specjalnego dossier z „informacjami” na temat irackiej broni masowego rażenia. Prawnicy Assange’a poprosili sędzię, by zrezygnowała z prowadzenia tej sprawy ze względu na oczywiste uwikłanie w konflikt interesów. Nie zgodziła się. Tak działają wolne sądy, moi drodzy. Tak działa „demokratyczny świat Zachodu”.

Dokonałem tego krótkiego przeglądu aktualnych problemów w przededniu kolejnej wojny, by przemówić do co bardziej elastycznych umysłów i uświadomić, że tak ten tak hołubiony i powszechnie ceniony Zachód nie jest żadnym rozwiązaniem problemu, a jego istotą. Oby nie przyszło nam się o tym przekonywać jeszcze na kanwie wojny przeciwko Iranowi.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)

## Bibliografia

1.

<https://freebeacon.com/national-security/white-house-examining-plan-spark-regime-change-iran/>

2.

<https://www.nj.com/opinion/2019/05/its-time-for-trump-to-stop-john-bolton-and-mike-pompeo-from-sabotaging-his-foreign-policy-mulshine.html>

3.

<https://iranian.com/2018/04/13/times-john-bolton-called-war-iran/>

4.

<https://theintercept.com/2019/06/19/donald-trump-iran-and-the-gulf-of-tonkin-redux/>

5.

<https://strajk.eu/sugestia-mikea-pompeo-usa-moga-zablokowac-wybor-corbyna-na-premiera-wielkiej-brytanii/>

6.

<https://www.thetimes.co.uk/article/mike-pompeo-suggests-us-could-block-jeremy-corbyn-from-no-10-h5d3zzjb9>

7.

[https://www.washingtonpost.com/world/national-security/pompeo-pledges-not-to-wait-for-britains-elections-to-push-back-against-corbyn-and-anti-semitism/2019/06/07/dfeaa180-9c27-4495-9322-3d16b7d1541a\\_story.html?noredirect=on&utm\\_term=.7ea76c4e71c4](https://www.washingtonpost.com/world/national-security/pompeo-pledges-not-to-wait-for-britains-elections-to-push-back-against-corbyn-and-anti-semitism/2019/06/07/dfeaa180-9c27-4495-9322-3d16b7d1541a_story.html?noredirect=on&utm_term=.7ea76c4e71c4)

8. <https://strajk.eu/russiagate-liberalne-patologie/>

9.

<https://sputniknews.com/analysis/201804051063238518-uk-media-damage-control-over-skripal-revelations/>

10. <https://www.bbc.com/news/world-europe-43168245>

11. <https://newspunch.com/jeremy-corbyn-russian-spy/>

12.

<https://www.21cir.com/2012/03/syria-mi6-and-whom-else-is-the-guardian-a-guardian-for/>

13.

<https://www.independent.co.uk/news/uk/politics/sir-john-scarlett-from-wmd-to-wonga-how-the-former-mi6-chief-has-cashed-in->

a6729306.html